Nr. 241. We Lwowie — Sobota dnia 31. Sierpnia 1895 Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezposrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo z upełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Papież a Francya.

Lwów d. 30 sierpnia.

Wiadomo, jak wysoce doniosłym w polityce jest fakt, że Leon XIII. zwłaszcza od czasu, gdy śp. kard. Lavigerie zjednał sobie jego zaufanie, wszedł w bliższe niejako stosunki z masońską republiką francuską, pomimo tego, że ta z wyrafinowaną dokuczliwością prześladowała i prześladuje katolicyzm, podczas gdy przedewszystkiem ofiarni monarchiści francuscy zasilają skarb Watykanu, fundusze misyjne, utrzymują biskupów, zakony i szkoły katolickie. Zdawało się, że papież uznany jako najznakomitszy dzisiaj mąż stanu, po prostu oddał się republice; tymczasem jak się zwolna okazało, papież tę republikę masońską trzyma na uwięzi, będąc pewnym, że dzisiejsza waryacya antireligijna — jak to zawsze bywało w dziejach — niebawem minie.

Ogromnej przeto narobił wrzawy artykuł *Figara*, twierdzący, że „papież zamyśla zejść z drogi, którą obrał był co do przystąpienia katolików francuskich do republiki; że na zmianę tę wpłynął pewien prałat francuski, który papieżowi przedstawił, że podatek dodatkowy (od zakonników) jest tylko logicznym rozwojem planów masońskich, nieodłącznych od republikańskiej formy rządów. Wskutek tego — kończył *Figaro* — papież cofnął wygotowane już brewe względem 1400-letniej rocznicy przyjęcia chrztu przez Klodoweusza“.

Obecnie na wywody te odpowiada *Osservatore Romano* następującemi, godnemi uwagi uwagami:

„Dla wyjaśnienia, jaką wagę przypisać należy doniesieniu *Figara*, wystarczy wskazać, z jakich oznak on zmianę usposobienia papieża wywodzi, i jakim je pobudkom przypisuje. Taką więc oznaką ma być cofnięcie owego brewe! Ależ jubileusz ten dopiero w przyszłym roku przypada. Niechaj *Figaro* do tego czasu poczeka i dopiero wtedy pozwoli sobie konkluzyj wedle tego, czy się głos papieża odezwie — co za prawdopodobne uważamy — albo się nie odezwie.

„Pobudką do tej nagłej zmiany miała być — wedle *Figara* — rozmowa Ojca św. z prałatem; ale cóżby ów prałat mógł był powiedzieć prócz tego, co socyaliści od wielu lat na wszelkie nuty powtarzają, a co wie na pamięć nietylko papież, ale i wszyscy łaknący nowin z Francyi. Jest to zawsze owo pomięszanie pojęć, gdy się pewnej formie rządów jako zasadę przypisuje to, co bywa całkiem specyalnem i całkiem przypadkowem postępowaniem ludzi, którzy w pewnej danej chwili owe rządy sprawują.

„Ażaliż *Figaro* nie pojmuje, jak niedorzecznem jest przypuszczać, jakoby papież z taką łatwością zdecydował się nakłaniać katolików, aby do republiki przystąpili, że jakiś powierzchny i zużyty zarzut jakiegoś prałata wyda mu się nowym, i tak ni ztąd ni zowąd do zmiany go nakłoni?

„Stanowisko, jakie papież zajął wobec republiki francuskiej, pozostało i zapewne pozostanie niezmiennem, a to z dwóch głównych przyczyn: 1) papież zajął je po dojrzałej rozwadze i doskonale naprzód wiedząc, z jakimi żalami niektórzy wystąpią; a 2) każdy, kto chce być sprawiedliwym i rozumnym, przyzna, że żadna inna droga nie pozostawała. Nie Stolica apostolska zaprowadziła we Francyi republikańską formę rządów — jest to fakt silnie ugruntowany, któremu stronnictwo monarchiczne zapobiedz nie było w stanie i którego, jak samo przyznaje, dzisiaj usunąć nie zdoła. Kościół srodze cierpiał w tym stanie rzeczy i wskutek postępowania, jakiego się jęli monarchiści, ponieważ sztandar ich polityczny czynił ich niezdolnymi do zapobieżenia choćby jednej ustawie antykościelnej, a radykałom i masonom podawał pretekst do koncentrowania swoich sił przeciw monarchizmowi, a w następstwie religii.

„Ażaliż wobec takiego szkodliwego stanu rzeczy mogła obojętną pozostać miłość Głowy Kościoła katolickiego? Mogłaż ona zaniedbać swego prawa i obowiązku jako naczelnej stróżki wielkich religijnych i społecznych interesów narodu? Uznał przeto papież za stosowne, aby się wszyscy katolicy i wszyscy rzetelni ludzie zjednoczyli ku obronie tych interesów na podstawie konstytucyą danej, — czem też najgłębszych uczuć monarchistów wcale nie obraził, tylko żądał od nich poddania rzeczy świeckich pod Boże i poświęcenia pozornej korzyści jednego stronnictwa dla ogólnego dobra Francyi.

„Gdyby wszyscy byli wedle tego zbawczego słowa postępowali, nie byłoby się dożyło tego, co się w ostatnich wyborach stało. Zupełne zespolenie wszystkich katolików i wszystkich rzetelnych ludzi — a tworzą oni we Francyi większość — byłoby im w Izbie posłów dało przewagę tak potężną, iżby ostatniej ustawie o podatku zakonów było przeszkodzić, a z czasem przy roztropności i takcie wszelkie inne ustawy zmienić można było.

„Aliści prałat, któremu się wedle *Figaro* jakoby udało, kilkoma słowy oświecić i nawrócić papieża, wyjechał z jednym jeszcze argumentem, mianowicie, jakoby masa wyborców francuskich za niemożliwe uważała, równocześnie być katolikiem i republikaninem, i że republikę tylko przemocą narzucono Francyi. Pięknąby tem przysługę ów prałat wyrządził swemu krajowi i piękną onego znajomość okazał! To jakoby republika Francuzom mimo ich opierania się narzuconą została — podczas gdy ogromna większość wyborców przy wyborach politycznych i administracyjnych po stronie republikanów stoi! Zdaniem mas, republikanizm a katolicyzm są ze sobą niezgodne, a jednak ma wystarczyć rozumne zastanowienie się, aby zgodność uznać za możliwą!

„Jeżeli *Figaro* chce zadać kłam swojej reputacyi lekkomyślnika, jeżeli chce, aby doniesienia jego na seryo brano, niechajże inny obierze system i relacyj swoich o polityce watykańskiej nie opiera na brewach, które dopiero skazać się mają, i nie na rozmowach, w których z pewnością tego rodzaju wyrazów nie używano.“

„Szyrokaja natura“ rosyjska.

Lwów d. 30. sierpnia.

Telegramy już doniosły, że synod petersburski, przynajmniej na teraz zaniechał wysłania misyi duchownej do Abisynii. Stało się to zapewne dlatego, że synod zrozumiał, że w obecnym stanie rzeczy Abisyńczycy ze wstrętem moralnym przyjęliby taką misyę rosyjską. Zresztą im chodzi o broń i stosunki polityczne a nie o bratanie się wyznaniowe, podczas gdy Rosya drogą wyznaniową chce dojść do politycznych wpływów w Abisynii.

W tej sprawie podaje arcyciekawe szczegóły petersburski korespondent *Köln. Ztg.*:

Duchowna misya rosyjska do Abisynii, o której w ostatnich czasach tak wiele mówiono, według wszelkiego prawdopodobieństwa nie przyjdzie do skutku. Publiczność stołeczna łamała sobie głowę nad przyczynami tego postanowienia. Powiadano, iż musiało zajść coś nadzwyczajnego, skoro tak prędko pozbyto się z Rosyi gości afrykańskich, a na pobyt w Moskwie, wchodzący w program podróży poselskiej, gdzie gotowano się na ich cześć dać ucztę i ofiarować Abisynii dwa piękne dzwony, poprostu rząd nie zezwolił.

O zajściu w hotelu „Europa“ pomiędzy księciem Damto a Leontiewem, kierownikiem wyprawy abisyńskiej, opowiadają rzeczy nadzwyczajne. Książę Damto, który jako tako mówi po francusku, dowiedział się od kogoś o zamiarze mieszkańców miasta Moskwy darowania Abisynii dzwonów, do czego skłonić ich miał Leontiew po wielu namowach. Leontiew w imieniu negusa obstalował dla Abisynii dzwony kościelne w Moskwie, ale zarazem dał do zrozumienia, iż pod żadnym względem nie powinni brać pieniędzy za nie od ubogich współwyznawców afrykańskich. Księciu Damto wydało się to dosyć dziwnem, i zażądał wyjaśnienia od p. Leontiewa, co się stało z owemi sztabami złota, które w obecności jego i archimandryty rosyjskiego Efrema, doręczył mu negus Menelik na zapłacenie za owe dzwony. Ani p. Leontiew, ani Efrem nie mogli sobie przypomnieć owych sztab złota, która to okoliczność tak dalece rozdrażniła gorącej krwi Afrykanina, iż dobył szabli na Leontiewa. Tylko przypadkowo przybyłemu do mieszkania księcia tajnemu radcy P., na którym spoczywała opieka nad poselstwem, udało się uspokoić księcia; jednak poprzysiągł książe, iż na miejscu, w Moskwie, odsłoni ofiarodawcom dzwonów istotny stan rzeczy. Gdyby zaś p. Leontiew, lub Efrem przybyli kiedykolwiek do Abisynii, to — dodał książe — nie może ręczyć za ich życie. Jednem słowem, w następstwie tego zajścia w hotelu „Europa“, rząd, jak zapewniają, nie zezwolił poselstwu na pobyt w Moskwie, a p. Leontiewowi na powtórną wyprawę do Abisynii.

O Leontiewie i archimandrycie Efremie publiczność wyrobiła sobie bardzo niepochlebne wyobrażenie. Archimandryta Efremi ma się obecnie znajdować za karę w jakimś monasterze, aby się nieco odzwyczaił od zbytniego zamiłowania w gorących napojach. Gdy tajny radca P. zażądał w hotelu „Europa“ tygodniowego rachunku za utrzymanie poselstwa abisyńskiego i jego towarzyszy rosyjskich, uderzyła go niezwykle wysoka pozycya za spożyte gorące napoje. Wskutek tego zażądał przedkładania mu rachunków codziennie i te dopiero wyjaśniły mu nie jedno. Na czele pierwszego takiego rachunku, zamiast kawy lub herbaty, figurowały dwie butelki szampana dla Efrema, który lubił pokrzepiać się tym szlachetnym napojem już od wczesnego rana. Gdy jednak tajny radca P. oświadczył, iż w przyszłości tej pozycyi płacić nie będzie, zamiast szampana pojawił się szereg butelek piwa. Jeszcze w większe zdumienie wprawiły tajnego radcę P. nadzwyczajne rachunki (oprócz rachunków hotelowych), jak np. rachunek na 800 rubli od jednego z pierwszych krawców petersburskich za obstalowane prywatnie przez p. Leontiewa garnitury spacerowe, towarzyskie i balowe. Na to oświadczył p. Leontiew, iż koniecznie musiał odświeżyć swą garderobę, jako nieodstępny towarzysz poselstwa abisyńskiego. Wszystkie te ofiary pieniężne dla gościnnego rządu rosyjskiego mogą być obojętnemi. Natomiast kler prawosławny czuje się niezadowolonym z zaniechania misyi duchownej do Abisynii. Zdaje się, że w wyższych kołach rządowych wyrobiło się przekonanie, iż pokrewieństwo duchowne z Abisyńczykami nie jest tego rodzaju faktem, aby do niego cerkiew prawosławna miała przywiązywać zbyt wiele wagi.

Płace profesorów wyższych szkół.

Wiedeń d. 29. sierpnia.

W preliminarzu na rok 1896, który obecnie jest układany, wstawiony będzie wydatek około 3 milionów zł. na prowizoryczne dodatki dla urzędników państwowych czterech najniższych klas. Obok tego, stałem uregulowaniem płac urzędników zajmują się różne ministerstwa a specyalnie z ministerstwa oświaty przedostała się onegdaj wiadomość, że wypracowano tamże projekt podwyższenia płac profesorów filozoficznych fakultetów, technicznej szkoły wyższej i wyższej szkoły rolniczej.

Profesorowie fakultetów filozoficznych petycyonują od lat 15. Nie można ich porównywać z profesorami medycyny, którzy z swej praktyki lekarskiej mają nie mały dochód. Nie idą oni także w porównanie z profesorami prawa, którzy skutkiem znacznej frekwencyi słuchaczów mają spory dochód z czesnego. Profesorowie fakultetów filozoficznych ograniczeni są ściśle do swej płacy, która jest jedną i tą samą od lat 22, chociaż od tego czasu do dziś tak wielce zmieniły się koszta utrzymania. Zwyczajny profesor uniwersytetu należy pod względem rangi do 6 klasy, pobiera atoli zamiast 2800 zł. tylko 1800 do 2000 zł. Inni urzędnicy państwowi tejże samej rangi dochodzą po 10 latach do płacy 3600 zł., której profesor w ogóle dosięgnąć nie może. Tak więc profesorowie wyższych zakładów naukowych, prócz niemożności dalszego awansu, są niekorzystniej od innych urzędników państwowych sytuowani o jakich 1000 zł. rocznie.

W debatach nad tą sprawą wskazywano pobór czesnego jako pewne odszkodowanie dla profesorów, ale profesorowie wyższych szkół technicznych, akademii sztuki i innych wyższych szkół, zrównanych z uniwersytetami, nie pobierają żadnego czesnego. Na uniwersytetach nawet, ma czesne znaczenie tylko dla profesorów medycyny i prawa, zaś dla profesorów wydziału filozoficznego jest prawie bez znaczenia, z powodu nie wielkiej ilości słuchaczów. Z 243 profesorów wydziałów filozoficznych, istniejących w Austryi uniwersytetów, tylko 23 miało w zeszłym roku szkolnym 1000 zł. lub więcej z czesnego, podczas gdy 118 profesorów tj. połowa ogólnej liczby, pobrała mniej niż 100 zł. w ciągu roku tytułem czesnego. Czyż wobec takich stosunków może być mowa, że czesne jest odszkodowaniem niższej płacy, pobieranej przez profesorów w porównaniu do innych urzędników państwowych tejże samej rangi? W Węgrzech profesorowie pobierają 3.000 zł. najniższej płacy, która dochodzi do złr. 4 500.

Podwyższenie płac profesorów szkół wyższych dałoby się przeprowadzić bez nadzwyczajnego obciążenia skarbu państwowego, zwłaszcza, gdyby miano odwagę przystąpić zarazem do rozwiązania kwestyi czesnego. Wedle obecnego projektu ministerstwa oświaty na proponowaną częściową regulacyę płac potrzeba będzie 270.000 zł..

Ruch wyborczy.

Z Krakowa telegrafują nam dziś: Namiestnik B a d e n i przybędzie tu na zgromadzenie wyborców większej własności, przyczem zdając sprawę, wygłosi dłuższe przemówienie, które niewątpliwie nie będzie bez wysokiego znaczenia politycznego ze względu na bliskie już powołanie go na stanowisko prezydenta gabinetu.

Posłowie m. Lwowa R o m a n o w i c z, dr. G o l d m a n i M i c h a l s k i porozumieli się już co do zdania sprawy z dotychczasowej działalności swojej i na przyszły tydzień zwołają zgromadzenie wyborców.

Sędziwy prezydent S m o l k a nie będzie kandydować ze Lwowa do sejmu z powodu nadwątlonego zdrowia.

Z pod D ą b r o w y piszą nam: Dotychczas mandat poselski z mniejszych posiadłości naszego okręgu dzierży p. Józef M ę c i ń s k i, mąż pełen zasług i pracy około dobra kraju i jeden z najzdolniejszych posłów sejmowych. Obecnie przeciw niemu wysuniętą została tu kandydatura włościanina Bojki, mająca o tyle szansy, że Bojko jest niezwykle inteligentnym i sprytnym włościaninem, zażywającym pewnej sympatyi wśród ludu. Inteligencyi i sprytu dowiódł on na zgromadzeniu onegdaj odbytem, na którem przemawiał trzy godziny. Połowę tego czasu poświęcił hr. Męcińskiemu, wychwalając go jako opiekuna ludu i wyliczając wszystko, co tenże w sejmie zrobił dla dobra kraju i powiatu. Zasługi p. hr. Męcińskiego — mówił Bojko — są wielkie; zapytać więc gotowiście, dlaczego ja mimo tego stawiam przeciw niemu swoją kandydaturę? Odpowiem na to, że zasługi p. M. tak samo jak ja, ocenia kraj cały i z którego tylko okręgu p. Męciński zechce, z tego go wybiorą. A że jestem za wprowadzeniem nowych sił do reprezentacyi kraju, więc stawiam tu swoją kandydaturę, aby następnie w sejmie pod opieką p. Męcińskiego pracować dla dobra ludu i powiatu. W tak zręczny sposób stara się Bojko poprzeć swą kandydaturę.

Z P r z e m y ś l a n piszą nam pod d. 29. b. m: Dziś zdawał tu dotychczasowy poseł sejmowy Roman hr. Potocki sprawę z swych czynności sejmowych, przedstawiając się wyborcom zarazem jako ponowny kandydat do mandatu. Przybyło do sali rady powiatowej przeszło 150 wyborców, przeważnie włościan. Przewodniczył zastępca marszałka pow. p. Roman Wybranowski. W dłuższem przemówieniu hr. Potocki jasno i wyczerpująco przedstawił przebieg bardzo wielu ważnych spraw sejmowych, załatwionych w ciągu ostatniego sześciolecia, zaznaczając, że działalność Sejmu była przeważnie ekonomicznej natury ze szczególnem uwzględnieniem interesów rolnictwa. Rozwijając program przyszłej działalności, hr. Potocki na pierwszy plan wysunął kwestyę kolei przez powiat przemyślański, będącą w stadyum studyów przygotowawczych; dotknął dalej sprawy tłumnych emigracyj ludu, którą kraj powinien ująć w pewne karby i starać się o zakładanie i rozwój sumiennych agencyi emigracyjnych, przedstawił sprawę asekuracyi przymusowej, tudzież wiele innych kwestyj społe-

---

12

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

W PRERYACH.

(Z cyklu obrazów z życia i przyrody czwartej dzielnicy polskiej.)

(Ciąg dalszy).

Ile ich było, można już z tego faktu mieć pojęcie, że pociągi kolejowe musiały nieraz godzinami a nawet dniami czekać zanim jedno wielkie stado w pochodzie swem z północy na południe lub na odwrót nie przekroczyło toru kolejowego. Poznałem myśliwych, którzy jeszcze przed kilkunastu laty strzelali dziennie po kilkaset sztuk bawołów, trzeba bowiem wiedzieć, że zwierzę to mimo okazałej swej budowy i i straszliwie wyglądającej głowy z czerwonemi, wściekłemi oczyma, jest łagodne i poczciwe jak sarna, a głupie jak kura preryowa. Potrzeba było się tylko podkraść pod stado i strzelać jedną sztukę po drugiej, bo reszta nie myślała wcale o ucieczce.

Wytępienie bawołu jest faktem nieodżałowanym nietylko dla myśliwego i zoologa, ale także ze stanowiska ekonomicznego. Żadno bowiem inne bydlę nie nadaje się tak dobrze swoim ustrojem do klimatu stepowego, jak bawół. Próby krzyżowania z bydłem domowem wydały bardzo świetne rezultaty, cóż z tego, kiedy obecnie nie ma materyału, ażeby próby te przeprowadzić na większą skalę.

Bawół padł ofiarą polityki eksterminacyjnej. Z Waszyngtonu wyszło hasło: dopóki bawoł, dopóty Indyanin — a więc precz z bawołem!... Zniknął tedy bawół, a za nim idą i Indyanie...

Niestety! Nie widać już w preryach bawołu! Napróżno nieraz wytężałem wzrok, pocieszając się, że może przecież gdzieś na tych olbrzymich, odludnych stepach ocalało choćby małe stadko, choć kilka sztuk, choć wreszcie jedna sztuka, napróżno przepatrywałem swem dobrem okiem odległe nierówności stepowe tam, gdzie one z niebem spływają, myśląc, że mi się uda choć jeden jeszcze ostatni strzał dać, ale niestety czarnego podejrzanego punktu nie ujrzałem nigdzie!

Tylko czaszki bawole, i inne części jego kościenia widziałem nieraz jak bielały i zwolna niszczały wśród traw stepowych. Niezadługo i to będzie należeć do nadzwyczajnych rzadkości, tak, że kościenie bawole będzie się kupować na wagę złota, jak to dzisiaj ma np. miejsce z kościeniami Rhytiny.

Około piątej godziny po południu, kiedy już słońce miało się ku zachodowi (było to bowiem we wrześniu), udaliśmy się nad rzekę Heart River odległej o kilkaset kroków od obozu. Idąc wzdłuż wysokiego brzegu z półtory mili w dół rzeki, doszliśmy do miejsca, gdzie stromy brzeg znika zupełnie a teren tylko zwolna się zniża ku wodzie zakrytej gęstemi łozami, topolami i karłowatemi wierzbami. Widać tam było liczne ślady antylop, formalne ścieszki i drogi, cóż z tego, kiedy tych ścieżek i dróg było nieskończone mnóstwo, tak, że nie można było wiedzieć, którą wybrać. Rozstawiliśmy się w piątkę na chybił, trafił, i oczekiwaliśmy w największem spokoju zachodu słońca.

Ja stałem ostatni na skrzydle mając o kilkaset kroków po swej lewej ręce wspomniany stromy brzeg. Nie upłynęło piętnaście minut, kiedy na tym wyniosłym brzegu ujrzałem stadko antylop składające się z kilkudziesięciu sztuk. Stanęły wszystkie nieruchomo, i spoglądały w mą stronę, gdyż widocznie mię zwietrzyły. Długo czekałem cierpliwie, wreszcie spuszczając się na dalekonośne pociski Winchestra postanowiłem strzelać, obawiając się całkiem słusznie, że dziś nie przyjdę już więcej do strzału.

Nim atoli wykonałem mój zamiar, dał się słyszeć huk, potem drugi i moje antylopy znikły naturalnie, jakby je kto zmiótł. Przybiegliśmy wszyscy do szczęśliwca, który strzelał i ujrzeliśmy wynik strzałów: jeden pyszny rogacz leżał na miejscu, drugi farbując umknął. Szczęśliwiec — jeden z młodszych geologów — opowiadał nam, że antylopy przyszły mu na strzał na pięćdziesiąt kroków, tak, że mógł wygodnie wziąć na cel, a potem z repertyera strzelić po raz wtóry za uciekającemi. Ponieważ nie mieliśmy koni ze sobą, a noc się zbliżała, przeto nie mogliśmy ścigać sztuki postrzelonej i zrezygnowaliśmy z niej na rzecz poczciwych kojotów, koncertujących nam co nocy bezpłatnie pod namiotami.

Zapaliłem się jednakowoż tak do antylop, że dałem sobie uroczyste słowo tak długo siedzieć na preryach, dopóki chociażby jednej nie położę.

Nazajutrz udaliśmy się we dwójkę z Mr. Id. do słonego jeziorka odległego o kilkanaście mil od naszego campu. Antylopy lubią bowiem nadzwyczajnie sól, więc i koło słonych jezior zawsze je spotkać można. Zbadawszy dokładnie kierunek wiatru, zbliżaliśmy się ostrożnie i w odległości pół mili przystanęliśmy w małym jarze, badając przez szkła otoczenie jeziorka. Serce zabiło mi silnej, antylopy były nad jeziorkiem! Mr. Id. został koło koni, a ja zacząłem się zwolna czołgać na brzuchu wyzyskując każdą nierówność terenu, każdy krzaczek piołunu, każdą nieomal trawkę. Nie łatwe to zadanie czołgać się w południowym upale przeszło pół mili angielskiej, (więcej niż 800 m.), ale czegoż nie dokaże zapalony myśliwy? Straciłem zupełnie pojęcie czasu — i jestem pewny że w razie zmylenia kierunku, byłbym się czołgał do wieczora, nie zważając ani na gorąco ani na zmęczenie. Nie chciałem zaglądać na cel swój, bo obawiałem się przez podniesienie głowy spłoszyć antylopy.

Kiedy nareszcie spocząłem nieco za krzaczkiem piołunu, ażeby zaczerpnąć oddechu i uspokoić wzburzone nerwy, odważyłem się spoglądnąć przez suche listki piołunu na jeziorko. Co za widok!. Nie dalej jak na 80 kroków przedemną stały mi na połeć, dwie okazałe sztuki, rogacz i koza. Złożyłem się, biorąc rogacza na cel w komorę i wypaliłem.

Dym zasłonił mi całą scenerye, a kiedy zerwałem się na równe nogi gotów do drugiego strzału, ujrzałem dwie sztuki umykające przedemną, a w oddali w dzikim popłochu całe stadko.

Strzeliłem za uciekającemi, ale bez skutku!

Można więc sobie wyobrazić moje zmartwienie i wstyd. Chybić ze znakomitego Winchestra na 80 kroków!... Tożto Amerykanie będą się ze mnie śmieli!

W najgorszym humorze idę na strzał, może choć farba jest. Lecz cóż to czerwienieje na śnieżnem tle pokładu soli nad brzegiem jeziorka? W oczach mi się mąci, wszak to antylopa... tak, to mój rogacz, pyszny, okazały, z dymem upadł dostawszy kulkę w samą komorę. Przedemną były bowiem trzy sztuki, z których ja jednakże tylko dwie widziałem, dlatego spostrzegłszy po strzale umykające dwie antylopy, byłem pewny, że spudłowałem.

Tak! to moja pierwsza antylopa w życiu!... Tylko koledzy zielonego cechu pojmą radość mą. Byłbym się chętnie dał podówczas fotografować z m o j ą antylopą u stóp moich, ażeby cała Polska widziała, jak polski myśliwy strzela preryowe antylopy.

Mr. Id, który tymczasem przybył z końmi, zaczął, jak to w takich razach bywa, wychwalać mój piękny strzał, moje zgrabne podkradanie się pod jeziorko itp. Przyjmowałem te pochwały z dumą jako należne mi lenno, paprosząc tymczasem rogacza i przytraczając go do siodła.

Żanim opuściliśmy jeziorko, udaliśmy się jeszcze na drugi mój strzał i... skonstatowaliśmy najwyraźniejszą i obfitą farbę. Szczęście było widocznie udziałem mym tego dnia, bo kiedy popędziliśmy w kierunku, w którym stadko uciekło, ujrzeliśmy nie dalej jak w odległości jednej mili od jeziorka antylopę porywającą się z burzanów i umykającą zwolna na trzech badylach. Kilka strzałów dobiło ją, była to koza postrzelona przezemnie w prawą tylną łopatkę. Trzeba wiedzieć, że ustawa łowiecka Północnej Dakoty nie zabrania strzelania kóz, jakkolwiek ja nigdy później nie brałem kozy za cel, jestto zresztą wobec tej wielkiej ilości rogaczy zbyteczne.

Powracaliśmy więc uradowani naszym obfitym łupem do obozu, ale jak to już zwykle bywa w życiu myśliwych, szczęście jak się na kogo uweźmie, to nie tak łatwo go opuszcza. Nie dalej jak dwie mile od obozu natrafiliśmy na spore stadko, liczące z pewnością więcej, aniżeli 100 sztuk, więc zaczęliśmy się zwolna i nieznacznie na koniach podkradać. Co wczoraj było niemożliwem, dziś udało się znakomicie, zbliżyliśmy się na sto kroków i daliśmy równocześnie ognia. Jeden rogacz został na miejscu, reszta mimo dalszych strzałów umknęła.

Z obfitą więc zdobyczą powróciliśmy do obozu, gdzie nas przyjął z radością przedewszystkiem murzyn-kucharz, klepiąc się po wypukłym brzuszku na widok tyla zwierzyny.

Tego dnia jedliśmy na obiad pieczeń z antylopy, zastrzelonej wczoraj nad rzeką. Mięso jest nadzwyczaj delikatne, ma dziwny, jak gdyby korzenny zapach, który jest bardzo przyjemny, smak nie da się w ogóle porównać ze smakiem jakiejkolwiek innej znanej mi zwierzyny.

Rozkoszne to były dni w preryach w obozie nad Heart River!... Wspominam je dziś z zachwytem, przeżywam je po raz wtóry a opisując je czuję w całej pełni ich urok, kiedy oderwawszy się od trosk codziennego życia popędzę myślą w swobodny *far west* poza Missouri!...

Czas swój dzieliliśmy między badania geologiczne a polowanie na antylopy. Na kury preryowe bowiem i ptactwo wodne nikt się z nas i nie patrzył, chyba jeżeli kiedy było potrzeba kilka sztuk dla naszego stołu, natenczas się je ubiło na poczekaniu w najbliższem sąsiedztwie naszego obozu. Szukaliśmy nieraz i jeleni (C. virginianus), które według zapewnień Amerykanów w jesieni mają schodzić z lasów Gór Skalistych, ale nie zobaczyliśmy ich nigdy.

Bywało wyjdę w południe bez celu w step i brodzę po głębokich trawach, zachwycając się kwieciem jesiennem. Żółte omany (Inula sp.) i śliczne różowe Erigery tworzyły przecudny kobierzec nakrapiany tu i owdzie białym spóźnionym kwiatem jakiegoś gatunku bylicy. A ta zieleń tych roślin, jaka ona dziwna, a jaka śliczna! Wygląda tak, jak popielaty aksamit za zielonym odcieniem, każdy bowiem listeczek pokryty delikatnym puszkiem włosków, zatrzymujących roślince wilgoć rosy nocnej podczas skwarnego dnia i chroniących ją przed wczesnymi przymrozkami.

(C. d. n.)

cznych, kończąc swe przemówienie hasłem programowem: „powoli a rozważnie naprzód“. Nastąpił szereg interpelacyi przeważnie przez włościan w języku ruskim wypowiadanych. Wyborcy domagali się zakazu nieograniczonego dzielenia gruntów, zniesienia taks za doręczenia i ograniczenia przymusu szkolnego. Hr. Potocki w odpowiedziach swych oświadczył się przeciw wszelkiemu ograniczeniu swobodnego rozporządzania własnością, przyrzekł popierać zniesienie taks 17½ ct. za doręczania, co zaś do zniesienia przymusu szkolnego, oświadczył, że rzecz to nie możliwa, że tylko w szczególnych, wyjątkowych uwzględnienia godnych wypadkach możnaby inspektorom dać władzę uwolnienia na pewien czas dzieci ubogich rodziców od frekwencyi szkolnej.

Zgromadzeni jednogłośnie wyrazili hr. Potockiemu wotum zaufania i podziękowanie za dotychczasową działalność i postanowili popierać tegoż kandydaturę do sejmu.

Z Przemyśla piszą nam pod d. 29. b. m.: W przeciwieństwie do innych miast, które krzątają się już na dobre około wyborów, i w których kwestya kandydatur stała się najważniejszym przedmiotem dnia, Przemyśl — obojętny widocznie na rezultat wyborów, spi sobie w najlepsze. Ma może owa apatya poniekąd i swe uzasadnienie, w tem mianowicie polegające, iż wobec ewentualnej kandydatury dotychczasowego posła p. dra Dworskiego, każda inna kandydatura i w ogóle akcya na rzecz innego kandydata prowadzona, nie miałaby szans powodzenia, ale o tem, iżby p. dr. Dworski chciał rzeczywiście kandydować, wcale nie wiemy, a fakt, iż już podczas ostatnich wyborów mandatu przyjąć nie chciał i ostatecznie przyjął go tylko pod naciskiem osobistych swych przyjaciół, wskazywałby raczej, iż dr. D. najprawdopodobniej kandydować nie będzie. Wobec tego wskazaną i konieczną jest rzeczą, iżby wyborcy miasta Przemyśla znaleźli się przygotowanymi na wypadek, iż dr. D kandydatury nie zgłosi i mandatu nie przyjmie, i oglądnęli się wcześnie za ewentualnym następcą. Wdrożona w tym kierunku akcya nie zrobi drowi D. ujmy, owszem wobec oświadczenia tegoż, iż posłowanie jest dla niego ciężarem, i że mandat przyjmował w ostatnich czasach jedynie dla tego, iż nikt inny o ten mandat się nie ubiegał, będzie dla niego z pewnością pożądaną.

Podczas ostatnich wyborów do Sejmu zachęcało bardzo poważne grono wicemarszałka powiatowego p. dra Władysława Czaykowskiego do kandydowania; ten jednak — powodowany czy to skromnością, czy też innymi niewiadomymi nam przyczynami, kandydatury swej nie postawił, lecz popierał gorąco wybór p. dr. Dworskiego. Szeroka działalność dra Cz. w życiu publicznem, znana jego energia i rzutkość, przytem wrodzone zdolności, wielki dar wymowy i inne zalety osobiste, zjednały drowi Cz. wielkie imię u obywateli-wyborców, którzy pracy jego około dobra powiatu i miasta przyglądają się od lat kilkunastu. Obywatele ci mają też zamiar skłonić dr. Cz. do ubiegania się o mandat i nie wątpią, że wybór jego zostanie bez trudności przeprowadzony, zwłaszcza w wypadku, gdyby dr. D. rzeczywiście posłować dalej nie chciał.

Większe aniżeli zazwyczaj zainteresowanie obudziło się w tym roku w kuryi większej własności. Wyborcy tej kuryi zjechali się już raz w Przemyślu i omawiali szeroko wszystkie sprawy krajowe, a na wniosek dr. Czaykowskiego postanowili zjeżdżać się w tym samym celu częściej. Wybór dotychczasowych posłów: Jerzego ks. Czartoryskiego, Zygmunta Dembowskiego i dra Włodzimierza Kozłowskiego jest zapewniony.

W kuryi mniejszej własności zawiązał się pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy komitet, złożony przeważnie z włościan. W kuryi tej posłował dotychczas Adam ks. Sapieha, który też ponownie wybrany zostanie. Stronnictwo radykalne ruskie stara się wprawdzie tu i owdzie wichrzyć, jednak praca ks. Sapiehy około dobra powiatu, jego ciągła styczność z ludem i ojcowska prawdziwie opieka, zanadto dobry położyła grunt, aby wichrzycielstwo agitowane przez niedorostków, mogło wywrzeć jakikolwiek wpływ na rezultat wyborów.

Okólnik x. bisk. Łobosa w sprawie wyborów.

Biskup tarnowski ks. Łobos wydał do podwładnego sobie duchowieństwa kurendę w sprawie wyborów, która opiewa:

L. 168

Okólnik.

Przekonawszy się z publicznych ogłoszeń lwowskich pism i z osobistych sprawozdań nam, przez naszych kapłanów złożonych, że ludowy komitet przedwyborczy we Lwowie z radykalnych żywiołów powstały, bez wszelkiego względu na położenie nasze, stawia hasła przeciwne naszym dziejom, burzące cześć i posłuszeństwo dla kościelnej hierarchii i rządowej, dla inteligencyi prawej i odziedziczonych praw majątkowych i socyalnych, postanowiliśmy zawezwać uprzejmie WW. Braci i Synów naszych do wystąpienia przeciwko tej agitacyi.

Dobro kraju naszego wymaga, aby WW. kapłani nie usuwali się od prawyborów, aby powagi centralnego komitetu wyborczego bronili i lud nasz ostrzegali przed naukami i dążnościami owych radykalistów, którzy pragną wywrócić nasz ustrój społeczny. Już zaś nie tajno nikomu, że owi mniemani przyjaciele ludu, nie mają na oku dobra tego ludu ale sami z agitacyi ciągną zyski z owych stron, z owych kół rewolucyjnych, których dostarczają funduszów śmiertelne wrogi naszej monarchii, naszego kościoła katolickiego i naszego narodu polskiego.

Ordynaryat biskupi.

Dan w Tarnowie 25. sierpnia 1895.

† *Ks. Ignacy, biskup.*

Okólnik ten ks. bisk. Łobosa w sprawie wyborów niewątpliwie musi się wydać każdemu czytelnikowi, nieobznajomionemu z tem, co się dzieje w dyecezyi tarnowskiej, za ostrym. Zakończenie jego byłoby nieco za drastyczne, gdyby je chciano brać w dosłownem znaczeniu, że funduszów na szerzoną obecnie agitacyę wśród ludu dostarczają „śmiertelne wrogi naszej monarchii, naszego kościoła katolickiego i naszego narodu polskiego“.

List atoli od jednego z przyjaciół naszych, zamieszkujących Tarnowskie, jaki dziś otrzymaliśmy, wyjaśnia po części ten ostry ton pisma dostojnika kościoła. Oto w pow. np. brzeskim agitacya miała zajść tak daleko, że na jedno ze zgromadzeń ludowych przybyli dwaj studenci uniwersytetu, którzy w mowach, wygłoszonych wobec licznie zgromadzonych włościan, nie zawahali się niejako pochwalać tej czarnej karty w dziejach naszego kraju, jaką zapisał rok 1846. Ale nie dość na tem, bo sam fakt ten możnaby traktować jako sporadyczny wypadek zbałamuconego umysłu młodzieńców, których zresztą wzięła następnie pod opiekę żandarmerya miejscowa. Co gorszem jest atoli, to przebieg odbytego później posiedzenia komitetu ludowego, na którem członek tegoż adw. brzeski dr. Parvi zażądał, aby komitet zaprotestował przeciw wywodom owych niedorostków. Wniosek atoli dr. Parviego nie uzyskał wśród członków komitetu dostatecznej większości, skutkiem czego dr. Parvi z komitetu wystąpił.

Do ostrego tonu okólnika ks. bisk. Łobosa, przyczyniło się nie mało także przemówienie p. Jägermana na zebraniu w Tarnowie, o którem pisaliśmy wczoraj. J. Jägerman dawał tam włościanom nauki wiary, nazywając Chrystusa pierwszym socyalistą. Ile szkody takie mowy przez „profesora“ wobec ludu wygłaszane zrządzają, czytelnikom *Gazety Nar.* tłumaczyć zbyteczne.

Ze zgromadzenia tego komunikują nam jeszcze jeden charakterystyczny szczegół, który dla p. Jägermana mógłby być pouczającym. Oto, gdy na uwagę jednego z włościan, iż ks. marszałek Sanguszko więcej może dla dobra ludu i powiatu zrobić, aniżeli chłop do sejmu wysłany, p. Jägerman w odpowiedzi pokazał figę z palców zrobioną, — włościanin Smaleo rzekł: „Pan profesor musi to dobrze wiedzieć, co ja sobie tylko ze szkoły przypominam, że za takie figi biją w skórę.“

Wiec ks. katechetów w Krakowie.

Kraków d. 29. sierpnia.

Zebranie czwarte rozpoczął ks. Walenty Gadowski z Tarnowa odczytaniem referatu „o seminaryach nauczycielskich“ — a tuż za nim ks. Bielanin przedstawił pokrewny przedmiot „o działaniu katechetów przeciw zgubnym wpływom wkradającym się do seminaryów“. Dwa te referaty były przedmiotem długich rozpraw, w których udział brały liczne głosy najwytrawniejszych i najdoświadczeńszych członków wiecu. Rezultatem pierwszego referatu było powzięcie licznych uchwał, z których główniejsze są: Wyrażenie życzeń, aby Rada szkolna kraj. przy proponowaniu dyrektorów, uwzględniela przedewszystkiem praktykujących katolików i aby zachęcała grono nauczycieli do brania udziału w rekolekcyach i praktykach religijnych, dalej aby wzbroniono seminarzystom pożyczania książek z po za szkoły, jak niemniej uczęszczania do teatru. Zalecono zwidzanie mieszkań uczniów i pomnożenie godzin nauki religii tak w seminaryach męzkich, jak i żeńskich. Nadto na wniosek ks. Hali wybrano komisyę, któraby się zajęła wydawaniem pisma katechicznego.

Ks. Bielanin wyraził zapatrywanie, że młodzież wstępująca do seminaryów, tylko w mniejszej części przychodzi z powołania, większość zgłasza się w celu uzyskania stypendyów, a ukończywszy kursa z patentem, stara się pozyskać przystępne dla siebie autonomiczne lub rządowe posady. Moralność zaś u zgłaszających jest różna i pozostawia wiele do życzenia. Dla tego wnioski jego żądają organizacyi internatów, pięciokrotnej w ciągu roku komunii świętej, słuchania Mszy św. w miesiącach: maj, czerwiec i wrzesień, oraz rekolekcyj trzykrotnych do roku. Ostatni ten wniosek nie zyskał aprobaty, natomiast zgodzono się na wniosek ks. Walczyńskiego, żądający co roku jednej rekolekcyi, oraz osobnej rekolekcyi dla kandydatów opuszczających zakład po ukończeniu kursów.

Wobec założenia internatu dla seminarzystek we Lwowie, zgromadzenie uznało za naglące na wniosek ks. dr. Bukowskiego zaprowadzenie takich internatów, gdzie tego okaże się potrzeba, pod opieką zakonnic.

Następnie ks. Walenty Wołcz ze Lwowa referował „o podręcznikach do nauki religii w seminaryach nauczycielskich“, ks. Melchior Kądzioła z Krakowa mówił „o szkołach ludowych miejskich“, a ks. Wiktor Smolarski z Krakowa, „o nauce religii w szkołach wydziałowych“. Wnioski tych referentów dały również nadzwyczaj obszerny materyał dla bardzo wielu mówców i wnioskodawców co do modyfikacyi obecnego stanu nauki i ogólnego położenia w szkołach ludowych mięszanych, gdzie dzieci żydowskie psują dzieci chrześcijańskie przez znieważanie ideałów wiary chrześcijańskiej, gdzie nauczyciele innowiercy najgorszy wpływ wywierają na młodzież katolicką. Szkoła może tylko wtedy uczyć religii, jeżeli sama będzie religijną. Religia w szkołach ludowych tylko na oko zajmuje pierwsze miejsce; tam nauka gimnastyki posiada tyle godzin, co religia, na roboty zaś w szkołach żeńskich poświęca się dwa razy tyle czasu. Ks. Smolarski jest przeciwny przymusowi szkolnemu z tego powodu, że uczniowie prawdziwie zdolni i przykładni zmuszeni są przebywać razem z indywiduami zupełnie zepsutemi, które najgorzej oddziaływują na uczniów dobrych.

W końcu po długiej dyskusyi uchwalono: „Szkoła ludowa dla dzieci chrześcijańskich winna być wyznaniową. Naukę religii powinni nadzorować inspektorowie duchowni w tym tylko celu ustanowieni. Każda szkoła powinna mieć osobnego katechetę stałego. Liczbę godzin nauki religii z dwóch pomnożyć do trzech. Żądać bezwzględnego usunięcia czy to nauczyciela czy nauczycielki żydowskiego wyznania, kierujących szkołą lub klasą, do której uczęszczają dzieci chrześcijańskie. Aby praktyka religii żydowskiej nie odbywała się w salach, w których znajdują się godła chrześcijańskie“. Te wszystkie wnioski tyczą się wyłącznie szkół ludowych miejskich. Stawiali je księża: Kądzioł, Kmita, Gadowski i dr. Jeż.

Następny referent ks. Jan Stachowicz, proboszcz z Tyńca, odczytał referat „o szkołach ludowych wiejskich“. Referent domagał się, aby tam, gdzie parafia posiada od 5 — 10 do 20 szkół ludowych, a ma tylko jednego księdza, ustanowiono osobnego katechetę okręgowego. Co do poprawienia podręczników, referent powiada: „Musiały być u nas dobre katechizmy, skoro powstało tyle kościołów, których dzisiejsza zwiększona ludność utrzymać nie umie. Musiały być u nas dobre katechizmy, skoro oręż polski w obronie wiary tak szeroko zasłynął“. W końcu wykazywał mowca wiele nielogiczności w dzisiejszych katechizmach z niemieckiego tłómaczonych.

Ostatni referent, ks. Józef Waligóra, wikaryusz z Zawoi, mówił „o katechetach dla szkół wiejskich“, na czem zakończono obrady pierwszego wiecu księży katechetów. Przewodniczący zamknął wiec, dziękując ks. dr. Jul. Bukowskiemu za zwołanie tego pierwszego wiecu z pomocą komitetu, do którego należeli ks. dr. Rawski, ks. dr. Golba i ks. Kądzioła.

W końcu podziękowano ks. dr. Trznadlowi za wzorowe przewodnictwo a do komisyi wykonawczej dla przeprowadzenia powziętych uchwał wybrano: ks. dr. Józefowicza, ks. dr. Slósarza i ks. Wołcza.

Wysłaniem telegramu do ks. kardynała Ledóchowskiego z powodu jego jubileuszu kapłańskiego i modlitwą wiec zakończono.

Z notatek podróżnych.

Frankfurt nad Menem w sierpniu.

Pasażer, wyrzucony z impetem pary na dworcu frankfurckim, znajduje się w położeniu muchy, która wpadła przypadkiem w mechanizm wielkiego zegara. Wszystko dokoła niej wiruje i kręci się. Wielkie koła porywają małe tryby, przesuwają łańcuszki, wszędzie ruch, szczęk i wir bez końca, a mucha, choć dosyć tu dla niej miejsca, zatrzymuje się na razie, ogłuszona, jak gdyby zegar ów był miniaturą lub przedsmakiem czeluści piekielnych.

Otóż znalazłszy się w pośrodku olbrzymiego dworca kolejowego we Frankfurcie, tego samego doznałem wrażenia. Znikły mi z przed oczu urocze obrazy doliny Menu, zapomniałem o malowniczych wzgórzach, winną latoroślą pokrytych, a słyszałem tylko szum, hałas, wir i świst pary, widziałem dyszące ogniem lokomotywy, które, ciągnąc za sobą czarne sznury wagonów, jak sanki, iskrami ziejące, wpadają i wypadają co parę minut w tę przestrzeń wielką, trzema szklanemi sklepieniami nakrytą.

Przedsmak to tylko ruchu, jakim wre jeszcze dzisiaj Frankfurt, jeden z najpotężniejszych handlowych i pieniężnych rynków w Niemczech. Do niedawna pierwsze z czterech miast wolnych związku niemieckiego, a zarazem stolica posiedzeń sejmowych tegoż związku, kolebka przytem rozgłośnych Rothschil'dów i miejsce urodzenia Goethe'go, Frankfurt posiada świętą przeszłość za sobą. Dwanaście wieków kultury nie mija bez śladów. Założony przez Karola Wielkiego, który stąd kierował swemi wyprawami wojennemi, podniesiony przez Ludwika niemieckiego do godności stolicy państwa wschodnio-frankońskiego, zostaje już w r. 1245 wolnem miastem niemieckiem. Od początku XVIII w. odbywają się tu koronacye cesarzów niemieckich. W sto lat później Napoleon stawia je na czele wielkiego Księstwa Frankfurckiego.

W r. 1815 Frankfurt zostaje znów miastem wolnem i rezydencyą związku niemieckiego. W r. 1866 traci wprawdzie samoistność i przechodzi w posiadanie Prus, lecz bogactwami swemi potężny, nie przestaje być jednem z najbardziej ruchliwych miast Rzeszy, a rozwinięta i łącząca go z Renem żegluga parowa po Menie, oraz dziesięć zbiegających się tutaj linii kolejowych, rozszerzają wpływ jego handlowy w całem państwie.

Cóż więc dziwnego, iż spokojny, przeciętny człowiek, wpadłszy w środowisko tego ruchu, patrzy na nie z takim podziwem, jak mucha na mechanizm wielkiego zegara.

Tymczasem pozory mylą. Minąwszy bowiem trzy mosty na Menie i ów potwornie wielki dworzec centralny, wydostawszy się się Kaiserstrasse, spostrzegamy, że ruch gorączkowy pozostał za nami. Stary „Franconfurt“ zwraca też ku nam drugą połowę janusowego oblicza i okazuje się bogatym, nietylko w pieniądze, lecz i w artystyczne, średniowieczne pamiątki.

Turystów snać nie brak tu nigdy, bo pierwszy automedon proponuje ci, nie hotele jak w innych grodach, lecz — obwiezienie po mieście, pokazanie starych i nowych jego dzielnic, przyczem — co mnie wielokrotnie w Niemczech spotykało — umie się zatrzymać przed każdą rzeczą godną widzenia i każdą nieledwie, umiejętnie objaśnić. Dorożkarz w Belgii zawiezie cię tam tylko, gdzie mu każesz, gdyż po za oznaczonym przez pasażera kursem, nic go nie obchodzi. Dorożkarz we Frankfurcie, lub Kolonii, zapyta najpierw, czy widziałeś osobliwości miasta i potrafi ci wskazać takie, o których ani Baedecker, ani fachowy przewodnik pojęcia nie mają. Wynik to zarówno oświaty, jak dumy narodowej i ukochania własnych pamiątek. Koloński *Einspenner* opowiadał mi nawet, podczas dłuższych spacerów, legendy i podania ludowe, przywiązane do okolicznych zamczysk nadreńskich, a opowiadał czystą niemczyzną i — o, dziwo — z pewnem zacięciem literackiem.

Wycieczka jednak powozowa po Frankfurcie mniej szczęśliwie wypadła. Miasto bogaczów wyludnione było zupełnie. Zewsząd widniały pałace i wille z pozamykanemi okienicami, co całości martwy nadawało pozór. Zatrzymaliśmy się przed kolebką dwóch potęg odrębnych. Pierwsza, to skromna, dwupiętrowa kamieniczka, w której ujrzał światło dzienne twórca Fausta Goethe, druga to dom *zum rothen Schilde*, od którego wzięli rodowe nazwisko Rothschild'owie całego świata. Słynna z dwóch siedzib, strzeżona z pietyzmem, stoi nienaruszona, a geniusz wielkiego Wolfganga zdaje się równie unosić nad nią, jak miliony Rothschildów błyszczą nawet nad ich pomnikiem grobowym. Zdobiąca bowiem sarkofag ich, całunem okryta trumna, jest tak wielką, iż każdy obok niej wydaje się prochem, jak prochem finansowym jest wobec tych, którzy tu z czasem legną.

Uderzeni porównaniem powyższem uciekamy ku szlachetniejszym, bo nie na złocie tylko opartym pamiątkom. Nie zatrzymując się więc przy olbrzymiej giełdzie, mijamy bardzo brzydki, ciężki i przeładowany pomnik, dla poległych w ostatniej wojnie Hesseńczyków, mijamy starożytną, w XIV wieku zbudowaną bramę „Eschenheimer Thurm“, by stanąć przed przepysznym ratuszem, z którego gotyckich sklepień patrzy na nas dziesięć wieków co najmniej. Od omszałych starością łuków i sklepień, od zawieszonego obrazami przedsionka i sali cesarskiej, aż do przechowywanej tutaj złotej bulli Karolu IV., wszystko pociąga i przykuwa, jak żywy pomnik dziejowy. I oto w przelotnym turyście budzi się żyłka badacza. Chciałby tu osiąść na czas dłuższy, a zapoznając się gruntowniej z każdym zabytkiem, zbadać autentyczność jego i doniosłość. Ta „Römerwache“ nęci go jak zagadka, której najmniejszy szczegół zrozumieć i ocenićby pragnął. Oprócz ratusza wszakże i starego miasta, pociąga go jeszcze piękny kościół św. Pawła, wsławiony w 1848 i 1849 r. posiedzeniami parlamentu niemieckiego a dalej pomnik Goethe'go, dłuta Lehwanthaler'a, pomniki: Schillera, Karola Wielkiego, i imponujący wspaniałością, oraz pięknym układem, monument na cześć Guttenberga.

Wreszcie, być we Frankfurcie a nie zobaczyć „Palmengarten'a“, nie pokłonić się Aryadnie, znaczyłoby to wziąć rozbrat z poczuciem przyzwoitości. W zamian bowiem za doznaną gościnność, za odniesione wrażenia, należy zapoznać się z dwiema rzeczami, któremi miasto bogaczów szczyci się nad wszystko.

Jedziemy przeto do Ariadneum. Jest to muzeum prywatne Bethman'a, darmo dla mieszkańców Frankfurtu otwarte. Nieduża salka na parterze, zapełniona przeważnie kopiami słynniejszych rzeźb i posągów, nie zasługuje na bliższą uwagę. Odchylamy więc szybko ciężką zasłonę, oddzielającą nas od Aryadny. Kustosz ubogich zbiorów, oburzony na niedyskrecyę i pośpiech, protestuje uroczyście. Do arcydzieł należy się zbliżać z namaszczeniem, — strofuje mnie gderliwie, — zresztą, niewolno oglądać Aryadny, dopóki nie zbierze się przepisami określona liczba osób.

Słowa jego czczym były dźwiękiem; ciemna draperya opadła już za nami. Aryadna zaś, skąpana w blaskach z góry padającego światła, przeginała ku mnie przepyszne swe kształty. Tak, ku mnie? dzieło bowiem Dannecker'a czyni wrażenie, iż grecka bogini przechyla się rozkosznie nie ku panterze, na której każe jej jechać mityczne podanie, lecz ku podziwiającemu ją widzowi. To idealne przegięcie ciała, ta nóżka w bok wysunięta, mistrzowskiemi mi się wydały. Było to jednak złudzenie chwilowe tylko. Cokół, na którym osadzona jest grupa cała, dzięki tej maszyneryi, okręcił się zwolna tymczasem, i Aryadna, obrócona ku nam twarzą, oko w oko mi spojrzała. Nie, to ja raczej spojrzałem jej oko w oko, aby się cofnąć z rozczarowaniem. Ależ oblicze to, winnym liściem uwieńczone, spi poprostu. Brak mu życia, brak duszy! Aryadna taka nie zachwyciłaby Dyonizosa, nie przodowałaby na panterze pochodowi bachantek, bo zbrakłoby jej do tego temperamentu i siły, tak jak Dannecker'owi zbrakło iskry bożej, której w rysy jej wlać nie potrafił.

Napróżno szwajcar zaciąga w tej chwili pąsowy tarlatan pod szklane sklepienie kopuły, napróżno wprawia grupę całą w szybszy ruch wirowy. Ciało Aryadny, w oświetleniu tem, nabiera życia; w przejrzystym marmurze krew zdaje się krążyć i członki różowo zabarwiać.. Oblicze jednak Aryadny pozostaje zimnem, bezdusznem. Mistrz Dannecker, twórca „Chrystusa“ i „Psychy“, uczeń Canovy, tego psychicznego pierwiastku właśnie nie wlał tym razem w swe dzieło. Kto więc zna z kopii lub oryginałów Aryadnę watykańską, „Aryadnę opuszczoną“ Millet'a, lub Aryadnę Tintoret'a, tego rzeźba Dannecker'a, pomimo pysznego wykonania, nie rozgrzeje zapałem, nie porwie piętnem geniuszu i w krainę mytów greckich nie uniesie.

A „Palmengarten?“ Ten trzeba widzieć, by o bogactwie jego mieć pojęcie. Chluba Frankfurtu, podzwrotnikowa oaza nad Menem, sztuką stworzona, zasługuje on na studyum osobne. Królowa państwa roślinnego — jak ją nazwał Lineusz — palma zabrała tu wszystkie spokrewnione z sobą książęce rody flory, wszystkie patrycyuszowskie ozdoby swego mocarstwa, by zaczarowany utworzyć z nich pałac. Gdyby też nie migający zdaleka narodowy kostyum heski, strój, który pomimo malowniczości swej, zamienia każdą kobietę w jakiś typ ociężały, średniowieczny, o ściśle staroniemieckich cechach, moglibyśmy mniemać, że Frankfurt kupczący złotem, Frankfurt, ów pierwszy rynek pieniężny Niemiec, na innej pozostał półkuli. *Anatol Krzyżanowski.*

KRONIKA.

Lwów dnia 30 sierpnia.

Zapiski osobiste. Minister Jaworski bawił wczoraj popołudniu we Lwowie, a dziś o godz. 10. rano odjechał do Skwarzawy.

Członek Wydziału krajowego pan Tadeusz Romanowicz, powrócił wczoraj wieczorem do Lwowa i jutro obejmuje urzędowanie.

Mianowania. Namiestnik zamianował sekretarza powiatowego Stanisława Wielkopolskiego oficyałem namiestnictwa; kancelistów namiestnictwa: Franciszka Mandelę, Włodzimierza Żerebeckiego, Adama Panatowskiego, Kazimierza Koczorowskiego i Antoniego Skrockiego sekretarzami powiatowymi; oraz kwieskowanego kancelistę Leopolda Papierkowskiego i kancelistę skarbowego Jana Piekarza kancelistami namiestnictwa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych: Karola Solarika z Rzeszowa do Żydaczowa, Józefa Kocoła z Niska do Rzeszowa, oraz przeznaczył kancelistę Jana Piekarza do służby przy starostwie w Dobromilu.

Dworzec lwowski. O zamierzonej przebudowie głównego dworca kolejowego we Lwowie piszą do *Głosu nar.*: Koszta tej przebudowy preliminowane są na 5.000.000 zł., z czego około 3,500.000 zł. przypadnie na dostawców, przedsiębiorców, fabrykantów i robotników krajowych, reszta zaś, tj. około 1,500 000 zł. wróci napowrót do kieszeni rządu, w zamian za materyały i produkty z fabryk rządowych Najlepszy interes zrobi oczywiście ten, kto otrzyma jeneralne przedsiębiorstwo robót. Rozprawa konkursowa odbędzie się dopiero za dwa miesiące, więc pewnego nic teraz twierdzić nie można, obeznani z tego rodzaju kwestyami utrzymują, że przedewszystkiem utrzyma się oferta tutejszego przedsiębiorcy Breitera. Roboty rozpoczną się na wiosnę, a dworzec po przebudowaniu będzie stanowił chlubę Lwowa. Zajazd pociągów na podwyższeniu jednopiątrowem, kilkanaście olbrzymich hali gościnnych, wyjście podziemne dla przyjezdnych, oto niektóre szczegóły przyszłego dworca. Będzie to jednem słowem doskonała kopia wiedeńskiego Südbahnhofu.

Ambicye. Lwowski korespondent *Głosu nar.* pisze: P. Hausman obok najlepszej intencyi dorobienia kroci do posiadanego już majątku, posiada także swoją osobną ambicyę która się pojawiła w ochrzczeniu nowopowstałego pasażu ulic Karola Ludwika, Sykstuskiej i 3 Maja, pasażem „Hausmanna“, taki bowiem napis złotemi literami widnieje na jednej z kamienic, należących do tego potentata budowlanego. P. Hausman sądził, że ta nazwa pasażu przyjmie się niezawodnie, i że w ten sposób jego nazwisko unieśmiertelni się we Lwowie i przejdzie do potomności. Tymczasem p. Janowicz, właściciel hotelu „Imperial“, spłatał mu figla by na bramie hotelowej, od ulicy 3. Maja, kazał wypisać również dużemi literami, „Pasaż hotelu Imperial Krzysztofa Janowicza“. Jeden i ten sam pasaż ochrzczono tedy dwoma nazwami.

Cholera Z Tarnopola piszą nam: Wczoraj 29. zaszły dwa wypadki zasłabnięcia na cholerę, z których jeden zakończył się śmiercią; z pośród poprzednio chorych zmarła jedna kobieta.

Dyrekcya szkół średnich i normalnych ogłaszają rozpoczęcie kursu już z 1. września; zważywszy, że uczącej się młodzieży przybędzie zwyż 1000 — należałoby wobec szerzenia się epidemii odroczyć rozpoczęcie nauki przynajmniej do 15. września.

Pożar. We środę zniszczył pożar w Karowie (pow. rawski) część zabudowań dworskich i zboże, oraz całe mienie 24 włościan. Szkoda, jaką ponieśli włościanie, wynosi do 20.000 zł., szkoda, którą poniósł dwór, kilkanaście tysięcy zł. Przyczyną pożaru była nieostrożność.

II Zjazd aptekarzy polskich. Drugie zebranie zjazdu odbyło się d. 28. bm. przed południem. Zagaił je prezes zjazdu pan Redyk z Krakowa i udzielił głosu p. dr. Martenowi, który odczytał referat swój: „Ocena wina ze stanowiska chemicznego“. W gruntownie i wyczerpująco opracowanym tym referacie omawiał mówca różne sposoby podrabiania wina oraz odnośne przepisy prawne. Następnie aptekarz pan Włodzimirski ze Lwowa miał wykład o sposobach fałszowania różnych artykułów s ożywczych, mianowicie nabiału. Na zebranie przybył krótko po godzinie 9 ksiądz biskup Likowski i zabawił do godziny w pół do 11. Żegnając zebranych, wyraził ksiądz biskup nadzieję, że prace zjazdu dobre wydadzą rezultaty, bo uczestnicy pracę tę z Bogiem rozpoczęli. Wyrażając uznanie dla tej pracy około podniesienia wiedzy i nauki w zakresie farmacyi, życzył dostojny gość, aby Bóg udzielił pracownikom na tej ważnej a pożytecznej niwie mianowicie cnoty, której Polacy tak mało posiadają, cnoty wytrwałości. Po krótkiej przerwie, przystąpiono do obrad nad statutami zjazdu. Popołudniu zwiedzili uczestnicy zjazdu wystawę, a o godzinie 8. zgromadzili się na wspólną ucztę w hotelu francuskim, po której nastąpiła zabawa.

Ślub p. Małgorzaty hr. Wielopolskiej, córki Zygmunta, margrabiego, z p. Józefatem hr. Plater-Zyberkiem, synem p. Stanisława Kostki i nieżyjącej Maryi z Borchów hrabiostwa Plater-Zyberków z Kurlandyi, odbył się onegdaj. Rodziny te łączą się nie po raz pierwszy, albowiem stryjeczny brat obecnej panny młodej, Władysław hr. Wielopolski, syn hr. Józefa i Maryi z hr. Walewskich, ożeniony jest z rodzoną siostrą pana młodego, hr. Maryą Plater-Zyberkówną. Orszak ślubny nowożeńców składał się z osób kilkudziesięciu, między którymy widzieć było można licznych przedstawicieli obu łączących się rodów, oraz rodzin spokrewnionych z niemi, jako to: Montenuov'ów, Potockich, Przeździeckich, Ostrowskich, Skórzewskich, Krasińskich, Radziwiłłów, Branickich, Czetwertyńskich i t. d.

Polacy za granicą. Donoszą nam z Rzymu, że ks. Władysław Mysor, rodem z Woysławia pow. mieleckiego, wysłany na wyższe studya teologiczne do Rzymu zdał dwa rygoroza z obojga praw *summa cum laude* i uzyskał stopień licencyata *in utroque jure*, nadto za pracę konkursową z dziedziny prawa świeckiego zdobył złoty medal.

Rozporządzenie co do robotników. W tych dniach wydał pruski minister spraw wewnętrznych nowe rozporządzenie co do robotników Polaków z Kongresówki i Galicyi. Rozporządzenie to dowodzi dwóch rzeczy: 1) że do należytego ustatkowania się i spokoju stosunki robotnicze i populacyjne dotąd przyjść nie mogą po zamęcie, który banicya sprawiła, oraz 2) że banicya, jak była wymierzoną jedynie przeciw ludziom polskiej narodowości, tak do dziś przeciw nim wyłącznie trwa jeszcze. Zawsze i wszędzie przy dotykaniu tej materyi bywa mowa tylko o polskich robotnikach. I w tem też niezawodnie złe to ma swój błąd i grzech największy, że walczy przeciw prawom przyrodzonym.

Ostatnie rozporządzenie ministra zastanawia się nad tem, kiedy jest właściwie najstosowniejszy czas do wyjścia „zagranicznych“ robotników z granic państwa pruskiego i naznacza termin na 15. listopada. W ujęciu nakazu tego w słowa i umotywowaniu widoczna przecież jest chęć złagodzenia tego przymusu, z poza czego przeziera przekonanie, że dla potrzeby koniecznej będzie można zrobić ustępstwa. Dalej mówi rozporządzenie o potrzebie legitymacyi, którą mieć powinien z sobą każdy robotnik obcy. Minister poucza urzędy policyi miejscowej o tem, że paszporty rosyjskie są drogie, tych przeto wymagać od robotników nie należy, zad wolić się raczej tak zwanemi książeczkami legitymacyjnemi, powszechnie od koloru „modremi“ zwanemi. — Książeczki służyć właściwie mają do legitymacyi w kraju, a więc w granicach Rosyi“.

Gry hazardowe. Z Marienbadu telegrafują pod d. 30 b. m.: Wczoraj przeprowadzono tu proces o gry hazardowe w tutejszem cudzoziemskiem kasynie. Miały tam miejsce stawki do wys. 50 zł. i wielu z gości, szczególniej damy, poprzegrywało swoje zasoby na leczenie, niektórzy zaś kupcy po 4.000 zł. Sąd uniewinnił wszystkich, prócz niejakiego Lichtle.

Zapadanie się ziemi w Brüx. Na ulicy Kolejowej zapadł się znów 29 b. m. w jednem miejscu grunt. Powstałą skutkiem tego wielką jamę, głęboką na 3 metry, zasypano jak najrychlej.

Samobójstwo. Z Paryża telegrafują: D. 29 bm. zastrzelił się tu znany pisarz dramatyczny Hipolit Raymond i zostawił list, w którym oświadcza, że odbiera sobie życie dlatego, iż boi się się popaść w obłęd prześladowczy.

Rozbójnictwo we Włoszech. Rząd jest mocno zafrasowany nadzwyczajnem wzmaganiem się rozbójnictwa, objawiającego się w prowincyach południowych i na wyspach. Karabinierzy, przybyli dla ujęcia rozbójników, którzy napadli na dyliżans pocztowy pod Orani w Sardynii, spotkali zbójów w lesie i zdołali otoczyć. Nastąpiła utarczka, w której kapitan karabinjerów poległ, a dwaj żandarmi zostali ranieni. Przysłano im posiłki. Z rozkazu p. Crispiego pogrzeb dzielnego kapitana odbędzie się kosztem skarbu.

W San-Fratello w Sycylii żandarmi ścigali sześciu rozbójników. Zaledwie stanęli nad brzegiem lasu, przyjęto ich szybko po sobie następującemi strzałami. Wywiązała się prawdziwa bitwa; jeden z żandarmów otrzymał śmiertelną ranę. Rozzuchwaleni powodzeniem rozbójnicy wysunęli się z lasu i gotowali do potykania się wprost z żołnierzami, kiedy dostrzegli świeży patrol wojskowy, postępujący krokiem, jak do ataku, i wtedy dopiero cofnęli się znowu do lasu, gdzie już niepodobna ich było odszukać.

W innem znów miejscu w Sardynii innego rozbójnika nie można było inaczej odnaleźć, jak przez podpalanie krzaków, w których się ukrył. Wyszedł z kryjówki z poparzonemi rękami, a więc niezdolny do stawiania oporu. Chłopi, towarzyszący wsze żandarmom jako przewodnicy, wyprowadzili ich i zlynchowali zbrodniarza. W Partinico, w Sycylji, rozbójnicy napadli na sześciu furmanów, którzy zaczęli uciekać, ale napastnicy dali do nich ognia: jednego z nich ranili, a jednego konia zabili. W Leonesa w Abruzzach zbójcy napadli na pastucha, zranili go i obrabowali — oto wiązanka wiadomości z cywilizowanego kraju.

Wędrowny pułkownik. Pułkownik Mande, stary żołnierz angielski, odważył się w późnym wieku zamienić swoją waleczną szpadę na pług rolnika. Podawszy się do dymisyi, próbował naprzód karczować lasy w Kanadzie, który dostał w podarunku od rządu. Niedługo sprzykrzyło mu się to, powrócił do Anglii, gdzie bawił się urządzeniem wzorowego gospodarstwa. I to nie długo trwało, wyjechał w świat i w okolicach Warszawy oddał się specyalnej uprawie buraków dla pewnej cukrowni. Ale przyszła nań tęsknota za ciepłym klimatem, udał się do Korfu, był na Malcie, Burmie, Manilli, Cejlonie i w Chinach, poświęcając

się przedsiębiorstwom rolnym, najrozmaitszym. W końcu, ten niezmęczony wędrowiec, osiada na Madagaskarze i przepędza tam lat pięć, co dowodzi, że ta wielka wyspa afrykańska posiada szczególne własności, które zatrzymały tyle czasu takiego awanturnika, jakim jest pułkownik. Na Madagaskarze założył plantacye nad brzegami zatoki Antongil. Tak zaś pisze o własnościach tego kraju: „Na wybrzeżach powietrze jest zdrowe, mógłbym je porównać do atmosfery angielskiej. Podczas kilkoletniego pobytu tutaj ani razu nie chorowałem na febrę, pomimo częstych wycieczek w głąb kraju i narażanie się na upały“. Co do urodzajów, pułkownik opowiada, że zasadził 1.500 drzew wanilowych, 400 ananasowych, 2.000 krzewów kawowych, oraz inne rośliny podzwrotnikowe. Sądzi on, że w całej wschodniej części Madagaskaru, a nawet dalej z korzyścią można uprawiać nietylko krajowe, ale i niektóre europejskie rośliny; sam zaprowadził uprawę kauczuku.

Nie wiadomo dokładnie, dlaczego pułkownik sprzykrzył sobie to życie rolnicze, które mu dawało tyle zadowolenia, ale po kilku latach sprzedał swoje wanilie, a nawet swój kauczuk i wszedł do służby królowej Madagaskaru, prędko jednak to stanowisko porzucił i założył w Tamatawe dziennik *Madagascar World*. Pięciu mieszkańców z wyspy Bourbon wchodziło w skład tegoż dziennika, korektorem był człowiek bardzo zdolny. Dziennik ten nie doczekał się nawet stu dni istnienia, ale był powodem pojedynku pomiędzy dziennikarzami madagarskimi; relacya pojedynku, umieszczona w *Madagascar World* jest najlepszym artykułem tego organu. Pułkownik takie daje zdanie o sytuacyi militarnej Madagaskaru: „Sądzę, że los wojny będzie zdecydowany przez świetną utarczkę awangardy francuskiej. Rewolucya w stolicyi jest bardzo prawdopodobną, a proklamacye francuskie zręcznie redagowane, przyspieszą wybuch. Francuzi nie używają sławy dobrych osadników, a jednak dokazali cudów w Nowej Kaledonii, bardzo podobnej do Madagaskaru. Zresztą plantatorowie nie francuscy będą mieli do czynienia z rządem francuskim, nie madagaskarskim; w ogóle kraj, oraz mieszkańcy tegoż skorzystają na tej zamianie“. Dokąd teraz pojedzie wędrujący pułkownik — nie wiadomo.

Międzynarodowe wyścigi urządza lwowski klub cyklistów w niedzielę d. 8 września br. o godz. wpół do 4 po południu na torze powystawowym. Zaproszenia rozesłano do wszystkich klubów krajowych i zagranicznych. Wyścigi, o ile z dotychczasowych zgłoszeń wnosić można, zapowiadają się bardzo dobrze. Program nader urozmaicony zawiera oprócz biegów: nowicyuszów o mistrzostwo, z wyrównaniem, na tandemach, o rekord lwowski i konkurs w jeździe powolnej, także ćwiczenia rejowe, rzecz nader efektowną a u nas dotąd nieznaną. Ceny miejsc: loża na 6 osób 10 zł., trybuna siedząca 1 zł., parter 40 i 20 ct., zaś plaki 3 zł. Bilety będą sprzedawane wyłącznie w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza, ul. Karola Ludwika, zaś w dzień wyścigu przy kasie na torze od strony parku. Bliższe szczegóły podadzą plakaty.

W szkole p. K. Markiewiczowej rozpoczyna się kurs nauki fortepianu d. 1. września.

W Eden-teatrze dane będzie w sobotę 31. bm. o godz. 1/24 popoł. przedstawienie na dochód ochotniczej straży ogniowej.

Ostatnie wiadomości.

Ze źródła dobrze poinformowanego, komunikują nam: W sprawie nominacyi namiestnika dla Galicyi nie zapadło dotychczas żadne postanowienie, sprawa ta bowiem przez najwyższe koła decydujące nie była jeszcze wcale rozpatrywaną. Co do osób wymienianych, to istotnie, o ileby one chciały ciężki ten obowiązek na siebie przyjąć, branoby je w rachubę. Dr. Dunajewski Julian jest atoli zbyt już fizycznie zmęczonym, aby zamierzał objąć to stanowisko pełne trudności. O opieraniu się ks. Sanguszki, o którego obecnie nawet miejscu pobytu bliżej nie wiadomo, nikt w kraju nie wątpi. Ks. Sanguszko tylokrotnie objawił chęć usunięcia się z godności marszałka krajowego, że nie można ani na chwilę przypuszczać, aby się dał nakłonić do przyjęcia namiestnikowstwa Galicyi. W ostatniej chwili poczęto wskazywać na ministra Jaworskiego, jako tego, który może zdecydowałby się zamienić tekę ministra dla Galicyi na stanowisko namiestnika. Wszystkie te jednak kombinacye są jeszcze nieco przedwczesne i dopiero w drugiej połowie września będzie je można bardziej na seryo traktować.

Komitet wykonawczy młodoczeski uchwalił zwołać zjazd mężów zaufania stronnictwa na dzień 29 września. Główny przedmiot obrad tego zjazdu stanowić będzie organizacya wyborcza i postawienie kandydatów do sejmu. Nie ulega atoli wątpliwości, że i ogólne polityczne położenie, jako też stanowisko stronnictwa w obec przyszłego gabinetu będzie przedmiotem dyskusyi.

Wedle półurzędowych źródeł niemieckich, gabinet wiedeński nie dozwoli, aby wskutek wypowiedzenia Włochom traktatu handlowego z Tunetanią i dalszych handlowo-politycznych zamysłów Francyi co do Tunetanii, stosunki handlowe Austro-Węgier z Tunetanią uszczerbku doznały. W razie, gdyby Francya zaprowadziła unię cłową francusko-tunetańską, Austro-Węgry, jako posiadające na mocy traktatu z Tunetanią prawo najwyższej faworyzacyi, będą żądać tego prawa dla siebie nadal, gdyż zmiana stosunku Tunetanii do Francyi praw tego w niczem zmienić nie może.

Z powodu, że rosyjskie okręty wojenne „Rynda“ i „Razbojnik“ odwołane zostały z wód chińsko-japońskich, powstał popłoch pomiędzy kupcami i politykami rosyjskimi. *Mosk. Wiedom.* zapewniają atoli, że Rosya wcale nie myśli zmienić swojej polityki co do Azyi wschodniej; okręty te są stare, i na ich miejsce wysłane zostaną nowe zresztą Francya utrzymuje na tych wodach silną flotę.

Wiec katolicki w Monachium uchwalił wczoraj rezolucyę, domagającą się przywrócenia świeckiej władzy papieża. Jako miejsce następnego wiecu wybrano Dortmund.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Konstantynopola: Rządy Anglii, Rosyi i Francyi nie zadowolniły się wiadomością, że Porta wysyła do Azyi Mniejszej Szakira baszę, jako inspektora prowincyj małoazyatyckich. Ponieważ przyjęcie wniosków trzech mocarstw w sprawie reform, żądanych od Turcyi w Armenii, natrafiło na trudności, a ostatnia odpowiedź tejże uniemożliwia dalsze prowadzenie układów, więc trzy mocarstwa zdecydowane są w myśl § 61 układu berlińskiego, w imieniu wszystkich mocarstw, które ten układ podpisały, zażądać utworzenia stałej komisyi kontrolującej dla prowincyj małoazyatyckich.

Pisma niemieckie są znowu rozsierdzone na Anglików, a to z powodu artykułu tygodnika *Saturday Review*, który oświadcza: „Górującym w naszej zewnętrznej polityce faktem jest ciągle wrogie usposobienie Francyi. Możemy je nazwać nierozumnem, niewczesnem, ale że istnieje, nie podlega wątpliwości. Niektóre pisma sądzą przeto, że lord Salisbury powinienby ces. Wilhelmowi przyrzec pomoc na wypadek, gdyby kto na trójprzymierze uderzył w Europie albo interesa onego naruszył; nawzajem miałoby trójprzymierze dać pomoc Anglii, gdyby kto na jej terytorya w innych częściach świata uderzył.

„Otóż jestto polityka bezpieczna, ale nam z rozmaitych powodów nie przypada do smaku. My Anglicy zawsze prowadziliśmy wojny z naszymi rywalami handlowymi. Obecnie takim rywalem są Niemcy a nie Francya. W wojnie z Francyą stracimy z pewnością wiele, choćbyśmy nawet na polu militarnem wygrali. Dlatego jesteśmy przeciw przedwczesnemu łączeniu się z mocarstwami trójprzymierza. W tym stanie rzeczy pozostają nam tylko dwie drogi: albo pojednać się z Francyą przez wyniesienie się z Egiptu, albo carowi podać rękę przyjaźni, tj. pozwolić Rosyi, aby robiła, co zechce na swojem południu i obojętnie się przypatrywać, jak do 10 lat Rosya stanie w Konstantynopolu. Z wielorakich powodów wolimy już tę drugą alternatywę.“

TELEGRAMY.

Drohobycz d. 30. sierpnia.

W kopalni nafty Anglobanku w Schodnicy wybuchł onegdaj około północy strumień ropy z taką gwałtownością, że formalnie zalał przyległe pola. Cały teren kopalniany przepełniony był ropą. Po 48 godzinach pracy zatamowano ten istny naftotrysk. Dzienną ilość wypływu obliczają na 300 beczek. Z Drohobycza i Borysławia przybyło wczoraj do Schodnicy sporo osób celem oglądnięcia tego zjawiska natury.

Nowy Targ d. 30. sierpnia.

Przybył tu ordynat Czarkowski Golejewski i zgłosił swą kandydaturę o mandat poselski.

Wiedeń d. 30. sierpnia.

Adjunkci sądowi Czyrowski Leonidas w Sanoku i Sokal Jonasz w Stasławowie zamianowani zostali sekretarzami Rady odnośnych sądów obwodowych.

Sędziami powiatowymi zamianowano dla Ustrzyk dolnych adj. sąd. Garusa ze Sambora a dla Monasterzysk adj. sądu pow. w Buczaczu Jakubiczkę Emanuela.

Lublana d. 30. sierpnia.

Tej nocy dały się uczuć cztery wstrząśnienia.

Budziejowice d. 30 sierpnia.

Miasto przybrało na przybycie cesarza świąteczne szaty. Przyozdabianie ulic już skończone; przedstawiają one wspaniały obraz. Pałac biskupi, przeznaczony na rezydencyę cesarską, jest w zupełności już odpowiednio urządzony. Dla osobistego użytku cesarza przygotowano na drugiem piętrze trzy apartamenty; w ogóle urządzono dla cesarza i świty 35 salonów. Wczoraj przybyło 1800 żołnierzy wszelkiej broni. Przypływ obcych jest nadzwyczaj liczny.

Berlin d. 30. sierpnia.

Uwagę zwraca to, że w tegorocznych manewrach armii niemieckiej nie weźmie udziału ani attaché wojskowy tutejszej ambasady francuskiej, ani w ogóle żaden reprezentant armii francuskiej.

Berlin d. 30. sierpnia.

W rocznicę sedańską ma być pałac cesarski — czego nigdy nie bywało — illuminowany. Koszta wyniosą 50.000 marek. Policya zabroniła zgromadzenia ludowego, zwołanego przez socyalistów do Hohenschönhausen (przyległość Berlina), na którem wojnę z r. 1870/71 omawiać miano. Książę Reiss-Greir miał zakazać odbywania w swojem państewku, obchodu sedańskiego i udziału szkół w uroczystości odsłonięcia pomnika Bismarka. Pierwsza część tego doniesienia jest nieprawdopodobną.

Berlin d. 30. sierpnia.

Wedle wiadomości z Cumberland (w Anglii) program pobytu ces. Wilhelma na zamku Lowther codzień zmieniano, ponieważ policya angielska się dowiedziała, że socyaliści noszą się z zamachem na cesarza. Policya dniem i nocą czuwała nad apartamentami cesarza, i dziennikom nie komunikowano programu jego wycieczek myśliwskich.

Petersburg d. 30. sierpnia.

Car ofiarował tysiąc franków na pomnik marszałka Canroberta (naczelnego wodza Francuzów na Krymie).

Pułkownik objeżczyków Ussow, wysłany z radcą stanu Zabuginem na daleki Wschód rosyjsko-azyatycki, już wrócił do Petersburga, a temi dniami wróci także Zabugin. Komisya uznała za potrzebne, utworzyć wolne (od cła) porty na całem wschodniem wybrzeżu Sybiru, tudzież utworzyć tam nowe brygady graniczne, raz dlatego, aby módz powstrzymać przemycanie dobywanego w kopalniach sybirskich złota do Chin, a powtóre, aby zatamować napady małych i wielkich band chińskich. Za powrotem ministra skarbu zostaną te projekta zbadane i odnośne fundusze zapewne już do przyszłorocznego budżetu wstawione będą.

Minister komunikacyj ks. Chilkow ma się osobiście udać dla zlustrowania postępu robót na kolejach sybirskich. Wkrótce ma tu przybyć jenerał-gubernator jakucki Goremykin.

Belgrad d. 30. sierpnia.

Wedle doniesienia *Videlo* część miasta Sofii jest kordonem wojskowym otoczoną a policya dokonuje przeszukiwań w domach. Rewizya ta przedsięwziętą została za bombami i dynamitem.

Belgrad d. 30. sierpnia.

Na podstawie programu, ułożonego wspólnie przez Risticza i Pasicza doszło do fuzyi między liberałami i radykałami pod przewodem Risticza.

Konstantynopol d. 30. sierpnia.

Straszliwe pożary nawidziły Amazyę i Adelię (w małej Azyi). W Adalii, gdzie nadto cholera panuje, zgorzało 800 domów, między temi cała dzielnica chrześcijańska.

Rzym d. 30. sierpnia.

Namiestnik sycylijski, jenerał Mirri przybył tutaj, wedle jednych aby z Crispim omówić środki przeciw wzmagającemu się ciągle niezadowoleniu w Sycylii, wedle innych zaś, aby prosić o uwolnienie ze swej posady, ponieważ rząd wszystkie jego wnioski ignoruje. Rząd ma zaraz po zebraniu się parlamentu przedłożyć projekta dla Sycylii, między innemi ustanowienie komisarzy rządowych na miejsce autonomistycznych władz prowincyonalnych i gminnych, których samowola jest głównym powodem rozjątrzenia ludności. Sycylijczycy jednak żądają natychmiastowych reform.

Paryż d. 30. sierpnia.

Prezydent rzeczypospolitej przyjmował wczoraj króla Grecyi, poczem oddał mu wizytę.

Arcyksiężnej Stefanii oddany zostanie do użytku w Hawrze pociąg kolejowy prezydenta rzeczypospolitej, którym podąży dalej do Paryża.

Paryż d. 30. sierpnia.

Senator Magnier, który umknął, nadesłał z zagranicy zawiadomienie do prokuratoryi, że przed ławą przysięgłych stanie. Rząd miał mu dopomódz do ucieczki, gdyż mógł on skompromitować swemi zeznaniami jednego z wielce wpływowych polityków.

Paryż d. 30. sierpnia.

Admirał Gervais został mianowany komendantem eskadry morza Śródziemnego.

Dział ekonomiczny.

— **Toruń** d. 28 sierpnia. Dzisiaj poczęła tu swoje prace zesłana z Berlina komisya ministeryalna dla zbadania koryta Wisły w okolicach najbardziej na powodzie narażonych. Należy do niej także naczelny prezydent Prus Zachodnich i prezesi rejencyi gdańskiej, bydgoskiej i kwidzyńskiej. Objazd ma trwać cztery dni,

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 30. sierpnia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·— do 225·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324·— do 328·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 4% koronowe 97·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·10 do 98·80. Towarz. kredyt. gal ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·10 do 98·80. 4% los. w 56-latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·— 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·30 do 99·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·30 do 99·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·57 do 9·67. *Półimperyał* 9·80 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·26·— do 1·36·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·75 100 marek niemieckich 58·90 do 59·50

Wiedeń d. 30. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 406·50, węgierski bank kredytowy 491·50, anglobank 175·50, länderbank 285·—. koleje państwowe 412·75, lombardy 111·62, elbetha 294·—, akcye tytoniowe 242·25, alpiny 98·—, renta majowa 101·05, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·85, losy tureckie 78·20, unionbank 357·25, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 30. sierpnia
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie kredyty 252·60 (406·25), lombardy 47·50 (112·29), węgierska renta złota 103·40 (122·82), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 30. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 342·— (406·73), lombardy 96·37 (111·74), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —.— (—·—).

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 30. sierpnia. (Giełda zbożowa). Płacono: pszenica na jesień po zł. 6·70, pszenica na wiosnę 7·14, żyto na jesień 5·96, na wiosnę 6·36. kukurudza na wrzesień-październik 5·55, kukurudza na maj-czerwiec 1896 4·85, owies na jesień 5·97, owies na wiosnę 6·25, rzepak na sierpień-wrzesień 9·85, na wrzesień październik 9·85, na styczeń luty 10·45.

Wiedeń 30. sierpnia. Spirytus kontyngentowy 16·20 do —·—.

Stan powietrza. Ubiegła doba była pochmurną i mglistą, wczoraj popołudniu padał chwilowo deszcz, dziś rano stan nieba również zmienny.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 770·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 31. sierpnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie zmienny z zachodu o średniej prędkości 3 m/sek.

Średnia temperatura około 17°C, niebo będzie lekko zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 65 %.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 31. sierpnia: Raymunda — Andreja M.

Przyjechali do Lwowa
dnia 30. sierpnia.

Hotel Żorża. K Jeleńska z Litwy, M. Zkleska, M. Skibniewska, H. Brzozowska i N. Sturmany z Podola ros., A. hr. Piniński z Suszczyna, G. Nowotny z Biskupic, H. Eichner z Turzańska, St. Moysa z Rudnik.

Ruch pociągów

pomieszczamy na ostatniej stronicy *Gazety Narodowej*.

16

Przeznaczenie.

Nowela.

G. Stokmans'a.

(Ciąg dalszy.)

Słuchała mnie uważnie, gładząc pieszczotliwie moje ręce, patrząc na mnie przytem badawczo i poważnie.

— Moje kochane dziecko — odezwała się, gdy skończyłam — nie dręczże się! Bóg prowadził cię cudownie i w łasce swej zachował od popełnienia wielkiego, ciężkiego grzechu; — podziękuj Mu, że jeszcze żyjesz. A jeszcze jedno: czy nigdy nie przyszłaś do uznania, że to, co cię tak nagle powstrzymało nad brzegiem przepaści — mogłoby być przeczuciem nowego, świętego obowiązku, nowego wzniosłego przeznaczenia? Miłość żony dla męża wielką jest, wiem o tem, ale jest także potężniejsze, elementarniejsze uczucie... a tem jest miłość macierzyńska... miłość ta często naprzód daje wskazówkę, chroniąc istotę, której ma dać życie... Tajemnic natury, jej niewidzialnej władzy, nikt jeszcze nie zbadał... ale wola jej jest potężną dla ślepych, słabych, zbłąkanych i niewzruszenie dąży od początku do wzniosłego celu. A i ty, moje dziecko, młoda i niedoświadczona nie mogłaś sobie wyjaśnić tej nagłej sprzeczności swych uczuć, ale ja jestem stanowczo przekonaną, że nie egoistyczne tchórzostwo w ostatniej chwili powstrzymało cię przed śmiercią i napełniło zgrozą i wstrętem, lecz naturalna, usprawiedliwiona chęć życia, wzmocniona niejasną świadomością, że nie rozchodzi się tu jedynie o ciebie, a zniszczenie własnej egzystencyi znaczyłoby tyle... co podwójne morderstwo.

Z początku zaledwie rozumiałam, o czem ona mówi, słuchałam oszołomiona i zdumiona, później jednak, jakby cudem, rozjaśniło się w mej duszy, zobaczyłam, co dotąd było przedemną zakrytem: prawdziwą przyczynę mojego czynu... zarazem moje uniewinnienie, usprawiedliwienie i wyzwolenie. Uczułam wyraźnie — zacna matrona miała słuszność, — Bóg pobłogosławił krótkotrwały nasz związek i łkając rzuciłam się przed nią na kolana, by ukryć na jej łonie zarumienioną twarz.

Wewnątrz czułam się jakby poświęconą i wyzwoloną, na zewnątrz zaś położenie moje stało się jeszcze trudniejszem, a bez dobroci mojej sędziwej przyjaciółki, musiałabym na nowo rozpoczynać cierpienia i walki. Mrs. Johnson jednak nie opuściła mnie w tej ciężkiej chwili. Mogła mnie była wziąć za jaką awanturnicę, mogła była powątpiewać o prawdziwości mojego opowiadania, mogła była w moich niezwykłych przygodach dopatrzyć się jedynie przewinienia — ale ona tego nie zrobiła, uwierzyła mi, chociaż pozory były przeciw mnie i wystarała się nawet, coby się mnie samej nie było nigdy udało, o dowody mego prawnego połączenia z Henrykiem Holtem.

Świadectwa naszego ślubu na krótko przed oznaczonym dniem śmierci, jako bezwartościowe i niepotrzebne, zostały przez mego męża zniszczone, gdyż nic niepowinno było zdradzić naszych śladów, a ja sama słuchałam go tak ślepo, wobec tak bliskiego końca tak mało zważałam na wszystko, co miało łączność z praktycznem życiem, że nawet nie wiedziałam, w którym kościele i który ksiądz dawał nam ślub, i także o świadkach nie potrafiłam dać żadnego wyjaśnienia.

To jednakże nie odstraszyło staruszki. Oparłszy się na dacie i moich bardzo niejasnych, zawikłanych opisach, zarządziła w Londynie na własny koszt dochodzenia i rzeczywiście udało się jej ajentowi znaleść w księgach kościelnych notatkę, że dziesiątego listopada 188... doktor Henryk Holt został połączony ze mną węzłem małżeńskim. Później do świadectwa ślubu, dołączyła świadectwo śmierci, o które przyszło jeszcze trudniej i tym sposobem wyrównała moją drogę życia.

Mrs. Johnson była w ogóle aniołem mądrości i dobroci, bez niej byłabym w obcym kraju zginęła, a wdzięczność moja dla niej dziś jeszcze jest bezmierną.

Na wiosnę pojechała ze mną do Szkocyi, do pięknej, samotnie położonej miejscowości; tam, w kilka miesięcy później przyszedł na świat mój syn.

Mimo smutnych okoliczności, przybycie jego napełniło mnie radością i rozkoszą, pogodziło z przeszłością, bo syn Henryka Holta nadał mojemu życiu znowu wartości, a przy jego kolebce ślubowałam uroczyście żyć jedynie dla niego i wspomnieniu jego ojca, każdego osobistego szczęścia jednak wyrzec się na zawsze. To było, wedle mego wewnętrznego przekonania, jedyną możliwą pokutą za moje wielkie przewinienie. Spokój powrócił znowu do mojej biednej duszy i nie miałam już odtąd żadnej innej ambicyi, nad tą jedną, ażeby módz sobie i dziecku zapewnić stałą, wolną od trosk egzystencyę.

I pod tym względem mrs. Johnson była pośredniczką; piosenki, które śpiewałam u kolebki, poddały jej dobrą myśl. Za jej pośrednictwem został głos mój zbadanym przez pewną znakomitość i gdy okazał się silnym i melodyjnym, jak to była pierwsza odkryła, napełniło ją to nadzwyczajną dumą. Byłam młodą, pojętną, powierzchowność moja nadawała się na scenę, a smutny los nauczycielki poznałam dostatecznie. Gdy więc mrs. zaproponowała mi udać się do Niemiec i tam na jej koszt wykształcić się na śpiewaczkę operową, przystałam na to z radością.

Muzykę lubiłam ponad wszystko, tęskniłam za pracą, za absorbującem mnie zupełnie zajęciem i widziałam w tem jednocześnie możliwość starania się dla siebie i dla małego. Jako nauczycielce nie byłoby mi się to udało.

Jedno tylko było ciężkiem dla mnie — rozłąka z Henrykiem, mojem ukochanem dziecięciem, ale i pod tym względem poddałam się rozwadze starej mojej przyjaciółki i zostawiłam go pod jej opieką. Przy mojej wielkiej młodości i braku doświadczenia, uważała ona za stosowniejsze, jeżeli pierwsze lata mojej nauki i artystycznej wędrówki odbędę pod mojem panieńskiem nazwiskiem, wolna od wszelkich trosk i obowiązków macierzyńskich, zżyję się naprzód z nowym zawodem. Tylko wakacye wolno mi było przepędzać u niej w Anglii, a obwieszczenie światu romansu dziwnego mojego małżeństwa zostawić na późniejsze czasy.

Co innego przyczyniło się jeszcze, ażeby nas w tem, jak obecnie sądzę, fałszywem przedsięwzięciu, utwierdzić.— Na krótki czas przed moim odjazdem, zjawiła się w Folkstone pani Beandry, a ponieważ była najlepszą przyjaciółką Mrs. Johnson, zwierzyłyśmy się jej ze wszystkiem. Poruszyło ją nadzwyczajnie moje nazwisko.

— Ależ pani mogłabyś być moją rodzoną córką, — zawołała — mój pierwszy mąż nazywał się także Hartenstein a gdyby moje jedyne dziecko nie było umarło zaraz po urodzeniu, liczyłoby obecnie jak i pani dziewiętnaście lat. — Może pozwoli moja kochana przyjaciółka, że przeprowadzę dalej, co ona tak szlachetnie rozpoczęła. Pani, droga Amy, w nowym swym zawodzie potrzebujesz bardzo opieki, ja, jako wdowa nie mam żadnego zawodu, żadnych koniecznych obowiązków do spełnienia i gdybyśmy się razem połączyły, możeby się to nam obom przydało. A więc... jeżeli pani chcesz...

Naturalnie, że chciałam, z wdzięcznością więc schwyciłam podporę, która mi się nastręczała...

Krewnych nie posiadałam przecież; opiekunowi memu chętnie uchodziłam z drogi, a możliwość mówienia z jakąś wierną duszą o moim losie i ukochanem dziecku, w obec rozpoczęcia nowego życia, zapewniała mi pociechę i uspokojenie.

Cztery lata przeszły w bezustannej pracy — a moje trudy, jak pan wiesz, zostały uwieńczone skutkiem. Później, ku mojemu wielkiemu smutkowi, umarła Mrs. Johnson, a pani Beandry odjechała do Anglii po Henrysia. — Przybył świeżo i zdrowo; memu pragnieniu jednak, by go odtąd zatrzymać przy sobie, sprzeciwiła się moja opiekunka jak i radca i z ciężkiem sercem musiałam przyznać, że nie nadeszła jeszcze na to stosowna chwila. Nieustalone życie, jakie prowadziłam, mogło zgubnie działać na zdrowie i wychowanie małego, nagłe odkrycie przeszłości mogło mi tylko zaszkodzić w oczach publiczności, wywołać burzę niedowierzania i fałszywych tłumaczeń, czemu jeszcze nie byłabym mogła stawić czoła.

Tak więc Henryś dostał się do doktora Berga w Niederlösnitz, dobrze mu tam jest, że trudno sobie nawet lepiej życzyć... im częściej go jednak widzę, tem bardziej tęsknię za nim.. imię moje nareszcie jest już dość znanem, mogę się odważyć na koncertowe występy i skoro tylko urządzimy się w Wiesbadenie, wezmę do siebie dziecko, ażeby się z niem już nigdy nie rozłączać.

Zresztą to, co pana na pierwszy rzut oka tak zastanowiło, jego wielkie podobieństwo do ojca, przeraża mnie zawsze, ale jest ono zarazem nieustającem upomnieniem, że nie powinnam zapomnieć o mojem ślubowaniu, o pokucie i wszystko od siebie oddalać, co się do mnie zbliżyć może w postaci pokusy.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską		—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.